

Cały świat to scena

D.G. Laderoute

Tymczasem w Cesarskiej Stolicy...

Bayushi Shoju, Czempion Klanu Skorpiona, uniknął ciosu uchylając się w prawo i jednocześnie uderzył z lewej. Był jak woda, płynnymi ruchami mijał ataki przeciwniczki. Ta była z kolei ogniem, szybka i zapalczywa, zasypywała go gradem zajadłych ciosów, które bez trudu przełamałyby obronę słabszego wojownika.

Kolejne cięcie, kolejny unik. Tym razem skontrował wysokim kopniakiem, trafiając przeciwniczkę w ramię. Błyskawicznie odzyskała równowagę, ale Shoju był jeszcze szybszy. Jego broń znalazła minimalną lukę w nawale uderzeń i bezbłędnie trafiła w brzuch. Wojowniczka cofnęła się z jękiem, a potem odrzuciła broń i padła na kolana.

Shoju uderzył mocniej, niż zamierzał i potrzebował chwili, by samemu odzyskać spokój. Potem, marszcząc czoło pod maską, odwrócił się do pokonanej właśnie *bushi*.

– Dobra walka, Yunako-san. Gdybyś wzięła mniejszy zamach wyprowadzając przedostatnie uderzenie, to ja klęczałbym teraz na podłodze *dojo*.

Bayushi Yunako dotknęła czołem podłogi.

– Zaszczycasz mnie, Bayushi-ue.

Shoju zważył w prawej dłoni *bokken*, drewniany miecz treningowy. Czuł, jak eliksiry Shosuro, które dawały siłę jego kalekiej od urodzenia prawicy, zaczynają słabnąć. Podeszedł do stojaka na broń ćwiczebną, by odstawić bokken i zakończyć trening, ale nagle zamarł. Wczoraj w nocy przyszedł mu do głowy pewien pomysł i nadarzyła się świetna okazja, by wcielić go w życie. Odwrócił się.

– Yunako-san – powiedział – weź swój miecz.

– *Hai*, Bayushi-ue.

Shoju czekał. Druga Bayushi przeszła przez otwartą przestrzeń *dojo*, a piasek, którym wysypano podłogę, szeleścił jej pod stopami. Odstawiła bokken i jej katana z sykiem opuściła saya. Pieczołowicie umieściła pochwę na stojaku, obok wakizashi, drugiego miecza składającego się na *daishō*. Wtedy dopiero odwróciła się do swego czempiona.

– A teraz – powiedział Shoju – spróbuj mnie zabić.

Yunako skłoniła się.

– Jak każesz, Bayushi-ue.

Wyprostowała się i w mgnieniu oka zaatakowała, tnąc szeroko, uderzeniem, które miało skrócić Shoju o głowę. Czempion odskoczył i ostrze chybiło, ale ledwie o palec. W połowie skoku uderzył bokkenem. Znowu był wodą, a Yunako ponownie stała się ogniem. Tym razem jednak



walczyła stałą, z całą determinacją, skoro czempion nakazał jej zabić.

Straszliwe cięcie minimalnie minęło brzuch Shoju, prawie wypruwając mu jelita. Uśmiechnął się pod maską i z całej siły uderzył Yunako bokkenem, ale zawirowała w uniku i uderzyła od tyłu, jak prawdziwy Skorpion. Cios prawie dosięgnął szyi czempiona, uchylił się jednak i kopnął przeciwniczkę w nogę, na moment wytrącając z równowagi. Dzięki temu zdołał schylić się pod kolejnym cięciem. Wyszczierzony radośnie, poszedł za ciosem, mierząc od dołu w ramię Yunako. Szybka jak myśl wojowniczką błyskawicznie zmieniła postawę, prowadząc rękę zgodnie z kierunkiem ciosu Shoju, by uniknąć jego siły. Jednocześnie wykonała szeroki łuk kataną, próbując rozorać plecy przeciwnika.

Wybuchnął śmiechem.

Wciąż był wodą, ale gdy skoczył na przód, napierając na Yunako całym ciałem, stał się też ziemią, twardą i niewzruszoną. A także ogniem, szybkim jak błyskający płomień, oraz powietrzem, świadomym każdego ruchu własnych rąk i dłoni, nóg i stóp, każdego napięcia mięśni. Był pustką, która łączy pozostałe żywioły w chwili doskonałej harmonii, pustką pełną mądrości, choć całkowicie bezmyślną...

Jego niespodziewany skok i nagłe uderzenie zaskoczyło przeciwniczkę. Na sekundę się zawahała i to wystarczyło, by z całej siły raził bokkenem jej prawą rękę, wyrywając jej jednocześnie miecz lewą dłonią. Nie tracąc impetu, skierował katanę w dół, zataczając szeroki łuk. Cały czas napierał na przeciwniczkę, aż upadła. Przyszpilił ją do ziemi, napierając kolaniem na brzuch. Katana zatoczyła pełny łuk i ostrze dotknęło szyi Yunako.

Z rozciętej skóry popłynęła krew, szkarłatna jak kwiat *tsubaki*, czerwona kamelia kwitnący właśnie w Cesarskich Ogrodach. Shoju ponownie uśmiechnął się pod maską, doceniając stosowność tego zestawienia.

Tymczasem Yunako czekała na swój los. Twarz miała spokojną i wolną od emocji, a wzrok skupiony na czymś za plecami czempiona. Minęła długa chwila i wreszcie spojrzała Shoju w oczy.

– Mój honor – powiedziała – i moje życie należy do Skorpiona.

Shoju świdrował Yunako wzrokiem. Patrzenie sobie wprost w oczy było niewybaczalnym naruszeniem protokołu, ale przecież nie byli na dworze. W spojrzeniu wojowniczki nie dostrzegął ani strachu, ani wahania, ani nawet żalu. Raz jeszcze napiął mięśnie ręki dzierżącej katanę... i nagle skoczył w tył, lądując w kucki, gotów ciąć mieczem osobę, która tymczasem cicho weszła do dojo i zaczęła się w pobliżu.

– Błagam o wybaczenie, panie Shoju – powiedziała Bayushi Kachiko, a po jej wargach błędził cień uśmiechu – czy przeszkodziłam?

Shoju opuścił miecz i skinieniem nakazał Yunako powstać. Odwrócił katanę i podał jej rękojęścią do przodu.

– To chyba należy do ciebie, Yunako-san.

Dziewczyna skłoniła się nisko, pozdrawiając swego czempiona i przybyłą właśnie Cesarską Doradczynię. Po rannej szyi ciekła jej krew.



– Tysiącrotnie przepraszam, Bayushi-ue. Nie byłam dzisiaj dość dobra. Nie jestem godnym ciebie przeciwnikiem.

– Przeciwnie, Yunako-san, masz wielką wartość. Zmierzymy się znowu. Opatrz ranę i czekaj tu na mnie jutro o świcie.

– Hai, Bayushi-ue – wojownicza wzięła katanę z rąk Shoju, zabrała ze stojaka resztę daishō i, kłaniając się głęboko, opuściła dojo.

Kachiko uśmiechnęła się do Shoju porozumiewawczo.

– Zamierzasz wziąć tę kobietę na konkubinę?

Shoju podniósł bokken i odłożył go na stojak.

– A nawet jeżeli?

– Można wybrać lepiej. Pewna Shosuro byłaby znakomita, mogłabym polecić też dziewczynę Yogo... chociaż lepiej nie zakochać się w tej ostatniej, ze względu na klątwę jej rodu.

Shoju zebrał garść piasku z podłogi dojo i starł nim pot z dłoni. Kalekie ramie znów dało o sobie znać, przypominając, że pora na następną porcję eliksirów Shosuro.

– Na co mi konkubina – powiedział, przystępując do Kachiko – skoro jestem żonaty z najbardziej ponętną kobietą Rokuganu?

– Ostrożnie, panie Shoju, gdyby twoja żona usłyszała te słowa, mogłaby w nie uwierzyć. Pozwolił sobie na szczery uśmiech.

– Rozsądek nakazuje wierzyć w prawdę.

– Cóż za ironia w ustach Władcy Kłamstw i Sekretów.

– Zdarza mi się mówić szczerze.

Oczy Kachiko błysnęły jeszcze mocniej.

– I to właśnie jest prawda, która mnie najbardziej cieszy.

Przez chwilę trwali w milczeniu, a potem Shoju odstąpił.

– Zakładam, że nie przyszedł tu tylko popatrzeć na mój trening. Pozwól, że się wykapię, potem porozmawiamy. Spotkajmy się przy najdalszej sadzawce koi pod koniec Godziny Małpy.

Kachiko przeciągnęła palcem po jego dłoni.

– Będę czekać niecierpliwie, mężu.



Shoju oglądał krążące po sadzawce, po swojemu bezmyślne karpie koi: pomarańczowo-żółte, kremowobiałe, czasami czarne. Naprawdę poruszały się jak woda, beztrosko i nieustannie. W Klanie Feniksa wierzono, że studiowanie ruchów koi pozwala przepowiedzieć przyszłość.



Pochylił się i włożył palec do wody, przecinając drogę jednej z ryb. Uderzyła w przeszkodę, zawirowała i popłynęła w inną stronę. W rezultacie inny karp zmienił kierunek, kolejny popłynął inaczej z powodu tamtego, i tak dalej, aż wreszcie zmienił się cały wzór.

Feniks ma rację, pomyślał Shoju. Ale zwykła znajomość przyszłości to za mało. Liczy się umiejętność zmieniania i kształtowania jej na sposób, w jaki właśnie odmienił ruchy koi.

– Twój syn – zza pleców dobiegł go głos Kachiko – byłby zachwycony widząc, że bawisz się z rybkami.

Shoju nie oderwał wzroku od sadzawki.

– Dairu jest dość dorosły, by odróżniać zabawę od tego, co nią nie jest.

– A zatem dogładasz ryb? Mamy od tego służących.

Shoju zauważył, że karpie zapamiętały położenie jego palca i omijają całkowicie tę przeszkodę. Wycofał zatem dłoń i wyprostował się.

– Czasami tak proste rzeczy, jak dogłądanie ryb, mają wielką wartość – powiedział. – Zwłaszcza, gdy ich prostota jest zwodnicza.

Kachiko stanęła u jego boku.

– Prostota jest zwodnicza prawie zawsze.

Skinął głową. Niedaleko nisko urodzony ogrodnik odcinał zwiędłe kwiaty z kobierca fiołków. Nieco dalej, i z innej strony, para dyskretnie schowanych za szpalerem wiśni służących niosła drewno do naprawianego właśnie pawilonu herbacianego. Shoju wiedział, że pośród roślin kryją się też inni słudzy, zajęci rozmałą pracą niezbędną, by pałacowe ogrody zachowały swe oszałamiające piękno. Prości ludzie, wykonujący proste czynności.

A wszystko to kłamstwo.

Tak, byli ogrodnikami, ale także agentami Skorpiona. Ich obecność i rozmieszczenie gwarantowały, że nikt nie zbliży się do Shoju i Kachiko na tyle, by podsłuchać ich rozmowę. A przynajmniej nie bez ich wiedzy. Gdy ogrodnik zacznie dogłądać hibiskusów albo pracujący w pawilonie robotnicy sięgną po konkretny rodzaj drewna, czempion dowie się, że ktoś nadchodzi, gdy jeszcze będzie daleko. Małe i proste rzeczy, zajęcia pozornie małych i prostych ludzi, ale w istocie znaczące. Zwodnicza prostota w służbie Klanu Skorpiona.

– Coś cię trapi, mój mężu – zauważyła Kachiko.

– Trapi mnie wiele zmartwień.

– Czy dlatego naprawdę chciałeś zabić tę samuraj w dojo?

Sohju spojrzał na Kachiko przeciągle i ruszył krętą ścieżką, oddalając się od sadzawki. Kachiko gładko podążyła za nim.

– Musiała zrozumieć, że naprawdę mam zamiar pozbawić ją życia – odparł – bym ja z kolei przekonał się, jak wtedy zareaguje.

– Poddałeś ją próbie.

Shoju patrzył, jak rzekomi robotnicy przemieszczają się po ogrodzie, by dopasować swoją pozycję do spaceru pary Skorpionów.



– Polecono mi Bayushi Yunako na dowódcę Straży Bayushi. Takie stanowisko wymaga absolutnej lojalności i kompletnego oddania obowiązkom. Kazałem jej mnie zabić, a ona natychmiast użyła wszystkich sił i zdolności, by pozbawić mnie życia. A kiedy ją pokonałem, była gotowa zginąć z mojej ręki bez wahania i pytania o przyczynę.

– Nawet najbardziej lojalne i oddane trupy słabo sprawdzają się jako dowódcy.

– A zatem dobrze, że weszłaś i nam przeszkodziłaś – odpowiedział.

Kachiko uśmiechnęła się i przez chwilę po prostu spacerowali wśród ukwieconych drzew, podziwiając kolory i wdychając zapachy. W końcu dotarli do małego, łukowato wygiętego mostka nad spokojnym strumykiem, jakich wiele przecina ogrody Pałacu Cesarskiego. Shoju zatrzymał się u szczytu łuku i oparł o barierkę, śledząc wzrokiem nurt, niknący pod kożuchem liści wierzb płaczących.

Kachiko oparła dłoń o barierkę, dotykając jego ręki.

– I wciąż mi nie odpowiedziałeś – rzekła. – Coś cię gryzie. Coś ważniejszego, niż wybór zaufanego dowódcy elitarnego wojska naszego klanu.

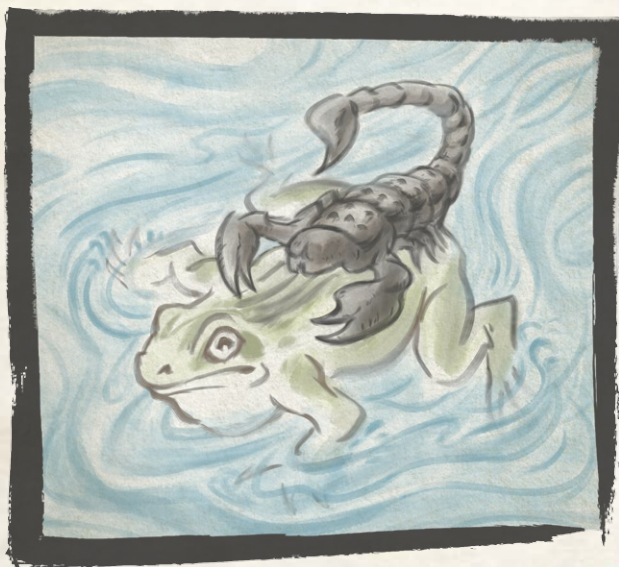
Shoju wypatrzył samotny płatek róży, płynący w dół strumienia.

– Dręczy mnie przedstawienie kabuki, które ostatnio widziałem – odpowiedział. – Zwykle to aktorzy powinni skupiać uwagę, a ci grali wystarczająco dobrze. Ale mnie zafrasowali kuroko, ubrana na czarno obsługa sceny. Wciąż powracali, by przesunąć rekwizyty i zmienić dekoracje tak, by pasowała do tekstu sztuki. Nosili się na czarno, bo widownia miała ich nie dostrzegać i ignorować.

Podniósł wzrok na Kachiko i ciągnął:

– Uderzyła mnie myśl, że to kuroko to najważniejsze osoby na scenie. To, jak rozłożą rekwizyty i scenografię, przesądza o ruchach aktorów. Wystarczy drobna zmiana ustawienia i aktor zniknie w cieniu, zachwieje się czy stanie niebezpiecznie blisko krawędzi sceny. W rezultacie, zmieni sposób odgrywania i cała sztuka ulegnie przeobrażeniu.

Kachiko obserwowała męża w milczeniu, cierpliwie pozwalając mu mówić. Shoju znów przeniósł wzrok na dryfujący płatek.



– Jeżeli Cesarstwo jest sztuką, a klany jej aktorami, my znajdujemy się obecnie w samym środku sceny, skupiając całą uwagę – znów odwrócił się do żony. – Ale czy tam właśnie powinien stać Skorpion? Czy nie powinniśmy być kuroko, ubranymi na czarno służącymi, na których nikt nie zwraca uwagi? I wpływać na bieg zdarzeń dzięki temu, że wszystkie spojrzenia zwrócone są gdzieindziej?



– Zdobyć władzy, którą mamy obecnie, kosztowało nas wiele trudu – odrzekła Kachiko. – To wynik wielu lat cierpliwego snucia planów, zajmowania kluczowych stanowisk, aranżowania wpływowych małżeństw i usuwania każdego, kto stanął nam na drodze. Tak osiągnęliśmy naszą pozycję. Skorpion zapracował na swoje miejsce pośrodku sceny, czyż nie?

– Z tym się nie spieram – rzekł Shōju. – Zaprawdę, zapracowaliśmy na to, co mamy. Ale to nie znaczy, że *powinniśmy* to mieć.

– Mężu, nagle w twoim głowie pobrzmiwa echo. Poglós słów *daimyō* rodzin Soshi i Yogo...

– To prawda, Soshi Shiroi i Yogo Junzo zwierzyli mi się ze swoich obaw. Każde z nich na swój sposób martwi się, że zdobyliśmy władzę kosztem zaniedbania naszej prawdziwej roli dla Cesarstwa.

– I zgadzasz się z nimi?

Poszukał wzrokiem płatka róży, ale ten znikł już pod liśćmi wierzb.

– Raczej się z nimi nie spieram – uśmiechnął się do Kachiko. – Ale przecież nie zająłbym żadnego stanowiska, nie wysłuchawszy pierwszej opinii mojej najbardziej zaufanej doradczyni.

– Brzmisz, jakbyś zamierzał przekazać część władzy innym klanom i pozwolił im wzmocnić pozycję na Cesarskim Dworze. I to właśnie pozbywając się wpływów zyskalibyśmy skuteczność? Dobrowolnie usuwając się na margines? – uniosła brew. – To ciekawa wizja przyszłości naszego klanu.

– Mój dawny poprzednik, Bayushi Ogoe, tak właśnie postąpił, nieprawdaż? Skorpion dominował wówczas w Cesarstwie niemal całkowicie. Więc zaczął przechwalać się, z jaką łatwością pokona niezwyciężonego do tej pory Jednorożca, a potem poniósł naprawdę upokarzającą klęskę. Dzięki temu powszechnie uznano, że jest zadufany w sobie i słaby. Inne klany zaczęły lekceważyć Skorpiona i wróciły do walk między sobą. Stwarzając nam doskonałe warunki robienia tego, w czym przodujemy.

– Różnica polega na tym – odparła Kachiko – że w czasach Ogoe Rokugan cieszył się pomyślnością i dostatkiem. A zatem klanom łatwo było zjednoczyć się przeciw Skorpionowi.

Przeniosła wzrok na kępę klonów, rosnącą dalej przy ścieżce, którą tu przyszli. Spojrzenie miała jednak nieobecne, jakby patrzyła na coś znacznie odleglejszego.

– Dzisiaj, Cesarstwo ogarnął chaos. Żuraw zмага się z klęską głodu, która może się z łatwością rozszerzyć, jeżeli gdziekolwiek nie udadzą się zbiory. W Klanie Smoka rodzi się coraz mniej dzieci, a na jego ziemiach pleni się herezja i niepokój rozsiewane przez Sektę Doskonałego Świata. Krab z ogromnym trudem chroni Mur Cieśli przed naporem mroku, a Feniksowi coraz trudniej porozumieć się z kami żywiołów...

– Wiem doskonale o troskach Rokuganu. – powiedział Shōju. – W istocie, to właśnie z ich powodu obraca się ku nam coraz więcej zazdrosnych spojrzeń. Weźmy Doji Hotaru. Może jest młoda i niedoświadczona na stanowisku Czempiona Żurawia, ale to córka Dojiego Satsume. Spróbuje zyskać wpływy na dworze, by z ich pomocą przezwyciężyć pozostałe trudności.



Zwłaszcza teraz, po śmierci Szmaragdowego Czempiona. I pewnie znajdzie chętnych sojuszników w Klanie Jednorożca i Feniksa.

– Feniks się nie liczy – Kachiko lekko wzruszyła ramionami – i nie dopuścimy do żadnego znaczącego sojuszu między Żurawiem i Jednorożcem. Co więcej, skorzystamy na tym, że jej klan stracił Szmaragdowego Czempiona. Myślę, że twój brat, Bayushi Aramoro, świetnie nada się na to stanowisko.

– Być może... Ale Kakita Yoshi wciąż jest Cesarskim Kanclerzem i na pewno wesprze Hotaru, kiedy ta podejmie walkę o wpływy.

– Nie musisz martwić się o Hotaru, mężu. I w konsekwencji o cały Klan Żurawia.

Shoju patrzył w dół, na wodę, notując w pamięci pewny siebie ton Kachiko. Milczał przez chwilę, dając jej do zrozumienia, że rzecz nie uszła jego uwagi, nim odezwał się znów.

– Więc zostaje kwestia Kraba. Kisada zaczyna wrogo pomrukiwać, wierząc, że to z naszej winy Cesarz wydaje się nie przejmować sytuacją na Murze. A przynajmniej zastanawia go, dlaczego nie wykorzystamy swoich wpływów, by przekonać Syna Słońca, że obrona przed Krainami Cienia to najważniejsza sprawa na świecie.

– Nie sądzę, by Kisada publicznie przyznał się do słabości.

– Zaproponowałem mu wsparcie naszego klanu, zapasy i żołnierzy. Ale zażądał całkowitej nad nimi kontroli, a to nie do przyjęcia.

– To tylko ślepa duma Kraba.

– Owszem. Co nie zmienia faktu, że to już drugi klan, który zaczyna krzywo patrzeć na naszą władzę i pozycję.

Kachiko milczała przez chwilę. Shoju czuł, że waży coś w sercu, że zastanawia się, czy wypowiedzieć swoje myśli na głos i w jakie słowa je ubrać. Czekał, ciekawy, wsłuchując się w delikatny szelest płynącego pod mostem strumyka.

– Być może – odezwała się wreszcie – można zrozumieć tę sztukę na inny sposób.

Shoju spojrzał na nią pytająco.

– Być może – ciągnęła – zamiast oddawać władzę i chować się w cieniach jak twoi kuroko powinniśmy postąpić dokładnie odwrotnie. Sugerowałam, by uczynić Aramoro Szmaragdowym Czempionem, ale może to nie wszystko? Może pora zdobyć jeszcze więcej władzy dla naszego klanu?

– To byłoby beczelne.

– Zapewne. Ale to nie jest Cesarstwo z epoki Ogoe. W tym pełnym zamętu czasie Rokugan potrzebuje silnego przywódcy. Jeżeli pozwolimy innym klanom przejąć część naszych wpływów, w rezultacie wszyscy staniemy się słabi. A tymczasem choć jeden klan musi zachować potęgę.

– Bayushi-no-Kami obiecał pierwszemu Cesarzowi, że będzie jego łotrem, nie egzekutorem.

– To prawda. Ale potem przyszło i odeszło wielu cesarzy Hantei i żaden nie cieszył się tak wielką łaską Niebios, jak pierwszy. A ten, trzydziesty ósmy...

Shoju uniósł dłoń.



– Twoje słowa robią się niebezpieczne, żono. Całkiem jakbyś zamierzała rzec, że Niebiosy odwróciły się od tego Hantei.

– Niczego takiego nie sugeruję – odpowiedziała Kachiko. – Widzę tylko, jak w Cesarstwie szerzy się niepokój i plenią nieszczęścia. W takim czasie potrzebujemy potężnego Cesarza. Obdarzonego siłą, którą posiadasz ty, Bayushi Shoku z Klanu Skorpiona.

Zaplótl ręce za plecami, chwytając silną lewą dłonią zwyrodniałą prawicę.

– Właśnie naszała mnie absurdałna myśl – powiedział – choć to pewnie tylko zmęczenie po treningu w dojo. Niemniej, prawie usłyszałem w twoich słowach sugestię, bym to ja zasiadł na Chryzantemowym Tronie. Na szczęście wiem dobrze, że niedorzecznym jest posądzać cię o tego rodzaju pomysły.

Uśmiechnął się, a Kachiko wybuchła śmiechem.

– Najdroższy mężu, chyba nie sądzisz, że potrafię choćby *wyobrazić* sobie taki obrót spraw? Że w najśmielszych snach zdołałam zobaczyć kogoś prócz Hantei na tronie Rokuganu? – znów się zaśmiała. – Gdy Bayushi-no-Kami obiecał być łotrem Hantei-no-Kami, z pewnością nie miał na myśli aż *takiego* łotrostwa. Jak mówiłeś, to całkowicie niedorzeczne!

– Więc może – rzekł Shoku, a jego uśmiech zgaśł – powinnaś rozważniej dobierać słowa, moja żono.

Rozejrzał się i zobaczył, że ogrodnik przycina teraz trawę koło hibiskusów a robotnicy przy pawilonie herbacianym sięgnęli po inne drewno. Ogród, jak cały Cesarski Dwór, w gruncie rzeczy należał do Skorpiona, więc czempion był niemal pewny, że nikt nie mógł ich podsłuchać.

Niemal.

Kachiko skłoniła się przepaszająco.

– Jak zawsze masz rację, mężu. Zrobię wszystko, by w przyszłości nie pleść trzy po trzy.

Shoku przytaknął i ruszył przez most, w stronę kępy klonów. Kachiko raz jeszcze elegancko podążyła za nim. Podjęli przerwana rozmowę o wielu troskach trapiących Cesarstwo i wyzwaniach – oraz sposobnościach – które stały się w związku z tym udziałem Klanu Skorpiona.





Bayushi Shōju, sumienny Czempion Klanu Skorpiona

